

Vetulani, Adam

Nowy zarys historii ustroju Polski w średniowieczu : Z. Wojciechowski, Państwo polskie w wiekach średnich. Dzieje ustroju, Poznań 1945

Przegląd Historyczny 37, 36-61

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ADAM VETULANI

NOWY ZARYS HISTORII USTROJU POLSKI
W ŚREDNIOWIECZU

(Z. Wojciechowski, Państwo Polskie w wiekach średnich. Dzieje Ustroju,
Poznań 1945, Księgarnia Akademicka, str. 276).

Czterdzieści lat minęło od chwili, gdy Stanisław Kutrzeba wzbogacił naukę polską swym Zarysem historii ustroju Polski przed rozbiorami (1905). Dzieło St. Kutrzeby było pierwszą — i przez blisko pół wieku jedyną — próbą wyodrębnienia historii urzędzeń ustrojowych od dziejów politycznych naszego państwa. W Zarysie St. Kutrzeby intelektualnie rozbudzone warstwy społeczeństwa polskiego — od stu z górą lat żyjącego w niewoli, od stu lat ożywionego pragnieniem odzyskania politycznej niepodległości — otrzymały po raz pierwszy przystępnie opracowany obraz urzędzeń utraconego państwa. Poznawały zeń, w jaki sposób rozwijały się instytucje społeczne i polityczne naszego narodu w ciągu osiemset lat trwającego niepodległego bytu, przerwane go grabieżą, popełnioną przez sąsiadów w chwili świetnego renesansu polskiej nowoczesnej myśli politycznej.

Dzięki wszechstronnemu wyzyskaniu nie tylko całej literatury przedmiotu, ale również wszystkich dostępnych źródeł, dzięki wyświetleniu wielu zagadnień dotychczas przez naukę przeoczanych lub zaledwie dotkniętych, dzieło Stanisława Kutrzeby stało się rewelacją naukową. Przejrzystość i żelazna logika w konstrukcji, jasność i prostota świetnego wykładu sprawiły, że popularny w zamierzeniach autora Zarys przemienił się w podręcznik uniwersytecki. Z niego młodzież polska w ciągu ostatnich lat niewoli i 20 lat odrodzonego bytu państwowego uczyła się rozumieć i cenić gmach państwa przez długie pokolenia naszych przodków budowany, rozumieć oddziaływanie przemian społecznych na strukturę urzędzeń państwowych.

Mimo biegu lat, które niosły z sobą wielki postęp polskiej nauki historyczno-prawnej, Zarys Stanisława Kutrzeby zachował swą wysoką wartość naukową i pedagogiczną. We wszystkich bowiem nowych wydaniach swego podręcznika — a było ich razem siedem — starał się autor uwzględniać nowe wyniki, do których doszedł sam i inni badacze. Wysokie zalety podręcznika odbierały innym historykom prawa polskiego ochotę do napisania i ogłoszenia własnego studium, obrazującego rozwój urzędzeń społecznych i politycznych dawnej Polski. Ale skoro nie podjął się takiego dzieła Oswald Balzer, mistrz w pierwszym rządzie doń powołany, to nie można się dziwić, że młodszy badacze nie kwapili się do próby zastąpienia podręcznika Stanisława Kutrzeby własnym opracowaniem.

A jednak *Zarys St. Kutrzeby* nie powinien być hamulcem w nowych próbach syntezy. Przede wszystkim, w odróżnieniu od autorów podręczników historii prawa francuskiego czy niemieckiego, St. Kutrzeba pominął w swym *Zarysie* rozwój polskiego prawa sądowego, ograniczając się do przedstawienia wyłącznie rozwoju urządzeń społecznych i politycznych. Już z tego powodu istniała wystarczająca podstawa do podjęcia nowej próby syntezy dziejów prawa polskiego. Ponadto sam Kutrzeba traktował swoje dzieło jako *zarys* historii ustroju Polski, daleki od gruntownego i wyczerpującego opracowania urządzeń społecznych i politycznych dawnej Polski. Pod tym względem pozostajemy w tyle za nauką zagraniczną. W końcu od chwili, gdy St. Kutrzeba ogłosił pierwsze wydanie swego *Zarysu*, minął spory szmat czasu. Wprawdzie — jak była o tym mowa — w późniejszych wydaniach uwzględniał on wyniki nowszych badań, ale główny zrąb pracy pozostał bez zmian, tak jak go sformułował w r. 1905. W owym czasie naczelnym postulatem naukowym było wyodrębnienie rozwoju urządzeń społecznych i politycznych, jako samoistnej problematyki, z nauki historii politycznej, tak jak wcześniej przeprowadzono to na Zachodzie Europy i jak to uczynił Balzer w swych wykładach. Było podówczas wprost kanonem twierdzenie o samodzielności i niezależności życia prawnego państwa od jego dziejów politycznych. Dzieje ustroju były rozważane w oderwaniu od oddziaływania przemian politycznych i gospodarczych. W nauce naszej znalazło to między innymi swój wyraz w Balzerowskim podziale historii ustroju Polski na okresy. Nowe pokolenia polskie, żyjące w Polsce odbudowanej, miały prawo domagać się od historyka prawa odpowiedzi, jak wyglądały w przeszłości dziejowej naszego państwa te problemy, które w ich oczach są głównymi zagadnieniami życia państwowego. Domagały się i czekały na próżno.

Dopiero obecnie, w r. 1945, w czterdzieści lat po ukazaniu się pierwszego wydania *Zarysu* historii ustroju Polski Stanisława Kutrzeby, w pamiętnym roku zakończenia działań wojennych, uczeń Oswalda Balzera, wydawca jego wykładów uniwersyteckich, od lat 20 profesor historii prawa polskiego na wydziale prawnym Uniwersytetu Poznańskiego ogłosił dzieło obrazujące mechanizm i rozwój ustroju Polski średniowiecznej: *Państwo polskie w wiekach średnich. Dzieje ustroju*. Wojciechowski zamknął swój obraz na roku 1505, na dacie, którą nauka polska uważa za kres średniowiecznych dziejów politycznych naszego narodu, na dacie, która według Oswalda Balzera rozpoczyna nowy okres w historii ustroju Polski. Z rokiem 1505 wchodzi, zdaniem O. Balzera, państwo polskie w epokę, w której stan szlachecki, złamawszy dotychczasową równowagę stanów i ograniczwszy monarchę w jego ustawodawczych prerogatywach, stał się właściwym rządcą państwa polskiego.

Z krótkiego wyjaśnienia autora dowiadujemy się, że, choć praca jego ukazuje się dopiero po zakończeniu tragicznej wojny światowej, choć czytać ją będzie dopiero społeczeństwo, które wkracza w nową Polskę, dla nowej Polski pracuje i o jej nowe oblicze walczy, przecież napisana została w połowie jeszcze przed wybuchem wojny, w r. 1939, w drugiej zaś połowie w kilku miesiącach drugiego roku koszmarniej okupacji niemieckiej. Dzieło swe napisał autor, zanim przeżył cały kataklizm dziejowy, który spadł na Polskę i na Europę, jeszcze zanim mógł zauważyć i przetrwać ogromny wpływ tej wojny na przemiany społeczne i ustrojowe dnia dzisiejszego, które dla każ-

dego historyka, w szczególności zaś dla historyka prawa, urządzeń społecznych i politycznych państwa są ogromnie pouczające. Pozwalają bowiem innymi oczyma patrzeć na przeszłość dziejową, inaczej wiązać i oceniać współzależność faktów historycznych i inaczej je rozumieć.

Książka Z. Wojciechowskiego powstała zatem w swej pełnej koncepcji przed wojną 1939 roku, w okresie dla dziejów myśli politycznej w Europie i w Polsce znamienym i szczególnie interesującym. Wyszła spod pióra autora żywo zajmującego się podówczas publicystyką polityczną i mającego pełne zrozumienie dla wpływu zagadnień i zdarzeń politycznych na wszystkie dziedziny życia narodowego, a więc również na przemiany w jego ustroju społecznym i politycznym. Nie pozostało to bez wpływu na podejście do zagadnienia dziejów ustroju Polski średniowiecznej.

Autor dzięki swym licznym studiom z zakresu wielu dziedzin politycznego ustroju Polski, dzięki swej pięknej pracy o ustroju piastowskiego Śląska, jako uczeń Oswalda Balzera, inaczej niżeli Stanisław Kutrzeba oceniającego i analizującego przejawy życia średniowiecznego państwa polskiego, był szczególnie powołany, aby podjąć się syntezy własnych i najnowszych cudzych dociekań nad rozwojem politycznych i społecznych instytucji średniowiecznej Polski. Dał nam też dzieło wszechstronnie przemyślane i oryginalne, może nieco za pośpiesznie podpisane do druku.

I: Historyka prawa, przyzwyczajonego do tego, że syntetyczny zarys historii ustroju przedstawia niemal wyłącznie rozwój instytucji politycznych i urządzeń społecznych, przy minimalnym — i to w wypadkach niezbednych — uwzględnianiu dziejów politycznych państwa, uderza w dziele Wojciechowskiego bardzo silne akcentowanie przebiegu zdarzeń politycznych.

Sądzę, że autor postąpił szczęśliwie, zrywając z przestarzałym kanonem traktowania historii urządzeń społecznych i politycznych w oderwaniu od politycznego życia narodu.

Autor bierze pod uwagę zarówno położenie międzynarodowe naszego państwa i politykę zagraniczną naszych władców, jako też dzieje zmagani o władzę w obrębie społeczeństwa polskiego. Stąd szerokie potraktowanie problemu stosunku państwa polskiego do Kościoła, zabiegów możnowładztwa o zapewnienie sobie wyodrębnionego stanowiska w społeczności szlacheckiej oraz wpływu na bieg spraw państwowych. Żałować natomiast należy, że autor w skromnym zakresie zwraca uwagę na oddziaływanie momentów ekonomicznych, tym więcej, że w przemianach społecznych i polityczno-ustrojowych odgrywały one niewątpliwie bardzo doniosłą rolę. Wątpię, czy znajdzie wielu zwolenników pogląd autora, wyrażony przy okazji omawiania „nasilenia elementów gospodarki pieniężnej“ w XIII wieku, że „na przeobrażenie natury społeczno-gospodarczej w znacznej mierze wpływały potrzeby natury politycznej“ (str. 167/68).

Przy uwzględnieniu w dziejach ustroju państwa momentów politycznych, łatwo jest o przecenienie ich roli w jednych, a o niedoceniecie ich w innych wypadkach. Cierpi już zaś konstrukcja pracy, gdy przedstawienie zdarzeń politycznych usuwa w cień główną tematykę studium, którą w syntezie dziejów ustroju muszą pozostać przemiany, zachodzące w urządzeniach państwowych i społecznych.

Przy lekturze Państwa polskiego w średniowieczu widzi się wyraźnie, że pisał je zapalony badacz wczesnośredniowiecznych stosunków polsko-niemieckich. W swych cennych pracach o Mieszku I i o Pol-

sce nad Wisłą i Odrą w X wieku Wojciechowski szeroko naświetlał splot zagadnień polsko-niemieckich w zaraniu naszego państwa. Prace te ukazały się tuż przed wojną i nie przeszły jeszcze przez osąd krytyki naukowej, wyniki ich nie zostały jeszcze przyjęte do literatury. Jest zrozumiałe, że wiele ze swych oryginalnych wniosków włączył do swego najnowszego dzieła. Nie mniej żałować należy, iż nie oparł się tej pokusie, gdyż luźnie łączą się one z zagadnieniami historyczno-prawnymi, a tym samym wpływają ujemnie na konstrukcję dzieła. Wprowadzenie mało upowszechnionego naświetlenia splotu zagadnień politycznych zmuszało go do uzasadnienia formułowanego poglądu, co spowodowało brak równowagi w przedstawieniu doniosłych, lecz znanych faktów historycznych i faktów często dla dziejów ustroju państwa drugorzędnych, ale świeżo przez autora wydobytych i interesujących dla pewnych tendencji w zagranicznej polityce Polski piastowskiej

I tak, gdy w ustępie o rewindykacji ziemi wałeckiej i o lennach santocim i drezedńskim, które przez kilka lat należały do Polski, mamy nagromadzoną sporą garść faktów historycznych, interesujących dla zrozumienia polityki zagranicznej Kazimierza Wielkiego, lecz efemerycznych dla dalszych dziejów Polski, to w przedmiocie odzyskania Pomorza gdańskiego i uzyskania zwierzchnictwa lennego nad państwem zakonnym, znajdujemy jedynie zdanie: „Na skutek petycji stanów pruskich wydał Kazimierz Jagiellończyk w r. 1454 przywilej inkorporujący do Polski terytorium państwa zakonnego“ (str. 115 i 119). Ani słowa o ówczesnej sytuacji międzynarodowej, o przyczynach zabiegów stanów pruskich i ich czynnej roli w ciągu wojny trzynastoletniej. Autor sprawy te pominął, zapewne jako w nauce naszej dobrze znane i na ogół bezsporne. Przecież jednak należało o nich wspomnieć, podobnie jak i o wprowadzonej w r. 1454 reformie ustroju inkorporowanych ziem państwa zakonnego przez upodobnienie go do ustroju ziem Korony. Nawiasowo wspomnę tu, że autor mylnie używa dla wieku XV nazwy Prusy Książęce. Przemiana nazwy państwa zakonnego na Prusy Książęce nastąpiła dopiero po sekularyzacji zakonu.

Wielka ilość faktów politycznych i indywidualna ocena ich skutków występuje szczególnie silnie w ustępach o stosunku prawnym Polski do cesarstwa i papieżstwa za dwu pierwszych Piastów. Wiadomo, że przy analizie stosunków politycznych polsko-niemieckich obracamy się wyłącznie w kręgu hipotez. Ich wprowadzanie do zarysu historii ustroju nie ma uzasadnienia, a tym więcej podawanie hipotez w takim sformułowaniu, iż robią wrażenie pewników. Przykładowo przytoczę zdanie, w którym niemal każde słowo może być kwestionowane, a które dla prawnej natury związku cesarstwa i Polski ma istotne znaczenie: „Ażeby zaś związać dążenie Mieszka z interesami cesarstwa, (do ekspansji politycznej w stronę siedzib Weletów), zawarł cesarz za pośrednictwem Gerona w roku 963 układ z Mieszkiem, mocą którego cesarz, z racji swych praw misyjnych o charakterze uniwersalnym, odstąpił Mieszkowi za cenę trybutu prawo do zachodniego Pomorza wraz z północnym kątem, jaki tworzą Warta i Odra przy ujściu Warty do Odry“ (str. 30). Otóż nie jest pewne, że w r. 963 nastąpiło zawiązanie stosunku prawnego między Polską i cesarstwem, nie jest pewne, że Polska płaciła trybut z tytułu oddania jej „prawa do zachodniego Pomorza“; a już żadną miarą nie da się przyjąć, że cesarz oddał prawo to pogańskiemu podówczas

władcy polskiemu „z racji swych praw misyjnych o charakterze uniwersalnym“.

W powodzi przytoczonych przez autora faktów historycznych ginie zupełnie wyjaśnienie prawnej natury zależności Mieszka i Polski od cesarstwa, która odmiennie jest oceniana przez St. Kutrzebę, odmiennie zaś przez O. Balzera i późniejszych badaczy tego problemu.

Nie wydaje mi się do pogodzenia z ówczesnymi poglądami o uniwersalnym charakterze monarchii chrześcijańskiej zapatrywanie autora, które można by następująco streścić: Ani za Mieszka (tak przed chrztem jak i po chrzcie), ani za Chrobrego państwo polskie jako takie nie pozostawało w żadnym związku prawnym ani z królestwem niemieckim, ani z cesarstwem. Mieszko, a po nim Bolesław Chrobry opłacali władcom niemieckim trybut z Pomorza zachodniego i z ziem „aż do Warty“. Zwolnienie z płacenia trybutu nastąpiło na zjeździe gnieźnieńskim, na którym nastąpiło przyznanie Bolesławowi Chrobremu „charakteru księcia niezależnego“ i „jest prawdopodobne, że w r. 1000 otrzymał Chrobry od Ottona III godność patrycjusza rzymskiego“. Od r. 1002 do r. 1018 Chrobry był lennikiem królów niemieckich tylko z racji dzierżenia Łużyc i Milska. Po pokoju budziżyńskim z r. 1018 „nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, by Chrobry nadal pozostał lennikiem z Łużyc i Milska. W r. 1018 zrzucił zatem Chrobry tę częściową zależność, podobnie jak w r. 1000 przestał być trybutariuszem z kraju na północ od Warty. Ten sam prawny stosunek do Niemiec utrzymał się zrazu i za następcy Chrobrego...“. Otóż czytelnik nie wie jaki to „ten sam prawny stosunek“ utrzymał się zrazu za Mieszka II, gdyż z wywodów autora wynika, że nie było żadnego stosunku prawnego między Polską a Niemcami, poza obowiązkiem płacenia trybutu „z kraju na północ od Warty“ od r. 963 do 1000.

Zdaniem autora dopiero w r. 1032 „cała Polska stała się lennem cesarstwa. Co więcej pogłębił się charakter lenna“. Pogłębić się może tylko to, co już przedtem „mniej głęboko“ istniało, tak, że ciągle stoimy przed trudnościami wywołanymi małą precyzją w wywodach autora. Istniał tedy stosunek prawny między Polską a cesarstwem, czy też go nie było, czy Polska poza obowiązkiem płacenia trybutu przez władcę polskiego od r. 963 do r. 1000 z racji odstąpienia mu przez cesarza „prawa do zachodniego Pomorza, wraz z północnym kątem, jaki tworzą Warta i Odra“, pozostawała w jakiejś zależności od cesarstwa, czy nie?

Wydaje mi się, że na analizie prawnego stosunku Polski do cesarstwa zaciążyły momenty natury pozanaukowej. One nakazywały historiografii polskiej zwalczać te argumenty, którymi operowali Niemcy, dla celów politycznych. Po definitywnym zgruchołaniu Rzeszy możemy i powinniśmy się uwolnić od metody, narzuconej nam przez Niemców.

Nie tu miejsce na omawianie od nowa tego doniosłego problemu naukowego, jakim jest zagadnienie prawnego stosunku Polski do królestwa niemieckiego i cesarstwa rzymskiego. Zamierzam zająć się nim gdzie indziej. Tutaj wystarczy, jeżeli sformułuję mój zasadniczy pogląd na tę sprawę. Polska od daty bliżej nie dającej się ustalić (najprawdopodobniej od r. 963) znajdowała się w zależności politycznej i prawnej od cesarstwa. Zależność ta przejawiała się w obowiązku płacenia rocznego trybutu. Podstawę jego wymiaru tworzyły dochody państwa polskiego usque ad fluvium Wartham. Obok trybutu władca polski był zobowiązany również do innych powinno-

ści, które zapewne nie były z góry ustalone i z których nie wywiązywał się regularnie. Po przyjęciu chrztu obowiązki władcy polskiego upodobniają się do obowiązków lenników cesarstwa. Wypełnianie zobowiązań przez władców polskich zależało od nałożenia faktycznego nacisku ze strony Niemiec. Formalne włączenie Polski do imperium romanum, do uniwersalnej monarchii chrześcijańskiej nastąpiło w r. 1000.

Na zjeździe gnieźnieńskim nastąpiło uwolnienie Polski od obowiązku płacenia daniny i zaliczenie jej na równi z innymi państwami kulturalnymi do uniwersalnej monarchii chrześcijańskiej, w której najwyższą władzę świecką, jako suzerena lenny, piastuje cesarz. Władca Polski, przestawszy być trybutariuszem, staje się lennikiem cesarza rzymskiego, równym w prawach i obowiązkach z innymi chrześcijańskimi władcami, bezpośrednio zależnymi od cesarza.

Podobnie jak przy zagadnieniu polsko-niemieckim, tak i przy analizie stosunku prawnego Polski do Stolicy Apostolskiej główne akcenty położył autor na tło polityczne zbliżenia Polski do papieństwa, znów kosztem oświecenia natury prawnego stosunku łączącego Polskę z papieństwem. W szczególności nie zadowala ogólnikowe twierdzenie, że drogą aktu Dagome iudex Polska „została nadana stolicy apostolskiej“ (str. 37), oraz że „w wyniku nadania papieństwo było organizmem nadporządkowanym, a Polska podporządkowanym“ (str. 38). W dalszym ciągu pisze autor, że „prawną konsekwencją nadania był ze strony polskiej obowiązek płacenia trybutu...“, zaś „na papieństwie jako konsekwencja prawna przyjęcia nadania ciążyła opieka polityczna nad Polską i prawo ingerencji w jej stosunki wewnętrzno-polityczne“. Przedstawiając jedynie konsekwencje prawne stosunku Polski do papieństwa a nie jego naturę, autor nie może zadowolić czytelnika. Wyjaśnienie natury prawnej instytucji opieki papieskiej uwolniłoby od zastanawiania się, dlaczego inną była natura związku prawnego Polski i cesarstwa, inną zaś stosunku do papieństwa, mimo że tu i tam wysuwa się na czoło obowiązek uiszczania daniny. Jeszcze większe zamieszanie wprowadza dopatrywanie się zależności państwa polskiego od czeskiego z racji obowiązku płacenia Czechom rocznego trybutu za zwrócony Polsce Śląsk. Nie można traktatowych zobowiązań finansowych z tytułu przesunięć terytorialnych pojmować jako zależności prawnopublicznej jednego państwa od drugiego. Chcąc być konsekwentnym należałoby przyjąć, że skoro Polska uiszczala trybut Niemcom — jak chce autor — tylko z tytułu otrzymania Pomorza zachodniego, zatem identycznie układał się stosunek Polski do Czech po r. 1054 jak do cesarstwa po r. 963, co oczywiście nie odpowiada ówczesnej rzeczywistości.

Uważając za trafne uwzględnianie przez autora faktów historycznych, dzięki czemu dzieło jego zdaniem moim dodatnio wyróżnia się i od *Zarysu Kutrzeby* i od *Wykładów uniwersyteckich* Oswalda Balzera, należy zauważyć, że próba podjęta przez autora nie jest w pełni zadowalająca. Tło polityczne wysunięte jest tylko przy niektórych problematach, na czym cierpi konstrukcja pracy. W pewnych ustępach jest ono przeładowane szczegółami, które nie są potrzebne do wyjaśnienia zagadnień ustrojowych. Autor interpretuje przebieg zdarzeń politycznych indywidualnie, zastępując dawne hipotezy nowymi hipotezami. Akcentowanie zagadnień politycznych odbija się ujemnie na precyzji w konstrukcjach prawnych. Cza-

sami nie zadawalają one nie tylko historyka prawa ale i badacza dziejów politycznych.

W ujmowaniu dziejów ustroju Polski Z. Wojciechowski wprowadza jeszcze jedną nowość w porównaniu ze St. Kutrzebą i O. Balzerem. Nowość ta może okazać się w przyszłości bardzo płodna. W dotychczasowych syntezach tylko w drobnym stopniu zwracano uwagę na różnice, zachodzące w rozwoju urządzeń politycznych i społecznych poszczególnych ziem polskich. Otóż omawiana praca stanowi postęp przez podkreślanie swoistych urządzeń, które wytworzyły się na Śląsku. Naturalnie nie może zadowolić zwracanie uwagi na partykularyzmy jednej tylko dzielnicy. Wprawdzie ziemie śląskie są szczególnie interesujące, gdyż leżały najbliżej ośrodków oddziaływujących na Polskę i dzięki temu wcześniej ulegały przemianom społeczno-politycznym i przekazywały je innym dzielnicom polskim, ale przecież dzielnic, żyjących swoistym życiem miała Polska wiele. Zwrócenie szczególnej uwagi na Śląsk jest zupełnie zrozumiałe. Autor jest najlepszym znawcą historii ustroju tej dzielnicy w średniowieczu, jednakże należałoby również naświetlać inne partykularyzmy, w szczególności Prus Królewskich, Mazowsza, a przede wszystkim Wielkiego Księstwa Litewskiego, które autor potraktował po macoszemu. Należy spodziewać się, że śladem Wojciechowskiego pójną inni badacze i zajmą się bliżej i równomiernie swoistymi urządzeniami ustrojowymi poszczególnych dzielnic państwa polskiego.

II. Po tych ogólnych uwagach dotyczących różnicy, jaka istnieje między Wojciechowskim a jego poprzednikami w naświetlaniu zagadnienia rozwoju urządzeń społecznych i politycznych Polski średniowiecznej, należy zanalizować problem czynników, decydujących o przemianach ustrojowych średniowiecznej Polski.

Problem ten łączy się najściślej z ciągle dyskutowanym zagadnieniem podziału historii ustroju Polski na okresy.

Śladem swego mistrza Oswalda Balzera Z. Wojciechowski wyróżnia dwa okresy dla średniowiecznej Polski historycznej. Pierwszy, nazwany przezeń „okresem władzy książęcej”, płynie od pojawienia się Mieszka I na widowni historycznej do wystąpienia „ruchu immunitetowego”, zapoczątkowanego wielkimi przywilejami na rzecz Kościoła w latach 1210—1214/15. Okres drugi, nazwany „państwem stanowym”, w którym Polska wchodzi w stadium organizacji i równowagi stanowej, zamyka, również za Balzerem, na roku 1505, uważając konstytucję radomską *Nihil novi* „jako formalną granicę pomiędzy okresami państwa stanowego i tzw. Rzeczypospolitej szlacheckiej”. W tym to roku „podmurowana została sytuacja prawna reprezentacji szlacheckiej w Polsce” (str. 84).

W ujęciu zasadniczych przemian, którym uległo społeczeństwo i państwo polskie w średniowieczu, Wojciechowski nie odbiega zatem od poglądów Oswalda Balzera, a tylko pewnymi nowymi argumentami stara się wzmocnić słuszność poglądu o przełomowym znaczeniu dla dziejów państwowości polskiej wspomnianych lat 1210—1214/15 oraz 1505.

Wyodrębnienie i charakterystyka okresu „prawa książęcego” nie budzi zastrzeżeń. Pod tym względem istnieje opinio communis. Przecież i St. Kutrzeba, chociaż od VI wydania swego *Zarysu* łącznie traktuje cały okres Polski Piastowskiej i dopiero w przywileju koszyckim widzi ostateczny akt przebudowy Polski w państwo stanowe, przecież we wcześniej-

szych wydaniach wyodrębniał epokę prymitywnej, formalnie uznanymi prawami społeczeństwa nie ograniczonej władzy książęcej. W późniejszych wydaniach epokę tę, nazywaną okresem „przewagi prawa książęcego“, zredukował, moim zdaniem niesłusznie, do podokresu. Kwestia granicy tego okresu, czy traktować będziemy za przełom zjazd łączycki z r. 1180 czy o trzy dziesiątki lat późniejsze wielkie przywileje wydane dla Kościoła, ma mniejsze znaczenie. Na przełomie wieku XII i XIII nieograniczona prawnie władza księcia na skutek nadań immunitelowych zostaje ujęta w szranki praw podmiotowych instytutów kościelnych i panów świeckich, dostatecznie silnych w okresie dzielnicowego rozbitcia i sporów książąt polskich, by nie dać ich sobie odebrać.

Inaczej z granicą drugiego okresu. U Balzera a za nim u Wojciechowskiego trwają nieprzerwanie od początku XIII wieku do roku 1505, do konstytucji *Nihil novi*. Pełne trzy wieki — od księstw dzielnicowych do wigilii wstąpienia na tron, u progu renesansowej epoki w Polsce, przedostatniego Jagiellona.

Za Stanisławem Kutrzebą przyjmuję, że ostatnie ćwierćwiecze XIV w. przyniosło zasadnicze zmiany w strukturze społecznej i politycznej średnio-wiecznego państwa polskiego. Zaczyna ono nową epokę, która trwać będzie do drugiej połowy XVI wieku, kiedy nowe przemiany zapoczątkują okres „przewagi stanu szlacheckiego“.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego wyodrębnia się ostatecznie na podstawie przywileju koszyckiego stan szlachecki, raz po raz uzyskuje on nowe doniosłe przywileje, państwo polskie wchodzi w prawnopubliczny związek z Litwą, tron królewski z dziedzicznego przemienia się rychło w elekcyjny, stan szlachecki dzięki przywilejowi podatkowemu uzyskuje wpływ na bieg spraw państwowych. Wojciechowski przyznaje wprawdzie, „iż przywilej koszycki z r. 1374, jak również przywilej dla duchowieństwa z r. 1381, „stanowią zwrot“ (str. 20), ale zdaniem jego „po śmierci Kazimierza Wielkiego rozwój skierował się na tory, wytyczone w poprzednich dziesiątkach lat“. Utrzymanie się faktycznej przewagi możnowładztwa powoduje, że nie widzi istotnej przemiany, jaką przywilej koszycki wprowadził nie tylko w prawnym położeniu na stany zróżniczkowanego społeczeństwa, ale i w rzeczywistym jego oddziaływaniu na bieg spraw państwowych.

W podziale na okresy Wojciechowskiego (i Balzera) budzi wątpliwość nie tylko nie docenianie przemian społeczno-politycznych w okresie rządów Ludwika i Władysława Jagielly, ale również przyjęcie daty r. 1505 jako końca okresu państwa stanowego w Polsce, charakteryzującego się względną równowagą stanów. Za St. Kutrzebą mimo wskazanej przez O. Balzera doniosłości przemian dokonanych na przełomie XV i XVI wieku koniec tego okresu kładę na pierwsze bezkrólewie i na pierwszą wolną elekcję. Dopiero od drugiej połowy XVI wieku, po zrzeczeniu się przez Zygmunta Augusta dziedzicznych praw do Litwy, po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów, po antykułach henrykowskich, po zorganizowaniu Trybunału koronnego, wchodzimy w okres Rzeczypospolitej szlacheckiej. Jak po wygaśnięciu królewskiej linii Piastów, tak i po wygaśnięciu Jagiellonów nastąpiły zasadnicze przemiany w stosunku społeczeństwa do władcy: „zmieniła się pozycja króla w wewnętrznym życiu Polski“. W okresie „wolnych elekcji“ szlachta, działając nadal za inspiracją „możnowładztwa, identyfikuje swój własny interes z interesem państwa, lęka się utraty swego wpływu

na bieg spraw państwowych, doprowadza do wewnętrznego rozstroju mechanizmu państwowego i do wyciągnięcia pełnych konsekwencji z degradacji społecznej i politycznej stanu mieszczańskiego.

Nie zamierzam podejmować zasadniczej dyskusji w sprawie podziału historii ustroju Polski na okresy, ale nie można pominąć analizy tych nowych argumentów, które Z. Wojciechowski przytacza na uzasadnienie zamknięcia swoich dziejów ustroju na roku 1505.

Wiadomo, że Balzer datę tę przyjął za przełomową ze względu na szczególne znaczenie, jakie przypisywał konstytucji *Nihil novi*. W niej widzi formalne i ostateczne usankcjonowanie współudziału w ustawodawstwie senatu i izby poselskiej, a tym samym ograniczenie uprawnień ustawodawczych króla — jak O. Balzer pisze: „stanowcze uszczuplenie jego prawa ustawodawczego na rzecz sejmu“ (Z powodu nowego zarysu, str. 56). Na ten moment zwracał szczególną uwagę w toku swej polemiki ze St. Kutrzebą. U Wojciechowskiego moment ten odgrywa mniejszą rolę. Zasadniczą dlań rolę odgrywa fakt dopuszczenia do współudziału w rządzie państwem „masy szlacheckiej“ jako decydującego czynnika politycznego. W miejsce formalno-prawnego decydującą rolę odgrywa czynnik społeczno-polityczny. Otóż jest bezsporne, że szlachta jako już wykształcony i zamknięty stan uzyskuje podstawę do formalnego współudziału w rządzie państwem na podstawie przywileju koszyckiego, a mianowicie dzięki przywilejowi podatkowemu. W rzeczywistości jednak zasadniczy wpływ na bieg spraw państwowych miała nie cała szlachta, ale jej warstwa wyższa, którą Wojciechowski określa mianem szlachty urzędniczej, a którą należałoby po prostu nazwać możnowładztwem, jak ją czasami trafnie sam w ten sposób określa (str. 83). Otóż temu możnowładztwu, „które nadawało ton polityce polskiej od schyłku wieku XIV“ (a więc właśnie w początku wyodrębnionego przez Kutrzebę okresu równowagi stanowej), wypowiedział zwycięską walkę Kazimierz Jagiellończyk. Wprawdzie zdaniem Wojciechowskiego w r. 1501 mamy nową próbę „odegrania się senatu (przywilej mielnicki), ale jeszcze ten sam król Aleksander wydaje konstytucję *Nihil novi*“. Okazuje się jednak, iż konstytucja ta „nie oznacza bynajmniej definitywnego końca wpływów senatu na życie wewnętrzne Polski, gdyż różnie układały się sprawy w okresie rządów zarówno Zygmunta Starego jak też Zygmunta Augusta i dopiero w końcowych latach panowania tego króla mówić trzeba o definitywnym wpływie izby poselskiej na tok spraw wewnętrznych“. Mimo tego stwierdzenia przecież Wojciechowski wyraźnie pisze: „gdy jednak senat nie zdołał wziąć ponownie góry w życiu politycznym Polski, data 1505 pozostanie dla nas przełomową“ (str. 83).

Z powyższego jasno wynika, że Wojciechowski nie akty prawne lecz dynamikę życia politycznego i przemiany w niej zachodzące wysuwa jako kryterium oddzielające epokę Polski stanowej od Rzeczypospolitej szlacheckiej, ale z założeń swoich nie wysuwa wszystkich konsekwencji. Widać to z dalszych wywodów autora, gdy pisze: „Ustalając znaczenie daty 1505 r. trzeba wziąć pod uwagę nie tylko stosunek masy szlacheckiej i jej reprezentacji do senatu, ale także pozycję króla w wewnętrznym życiu Polski“. A dalej: „Jakkolwiek król był kępowany zasadami ustrojowymi, które obowiązywały w Polsce od początków wieku XVI, jest jednak wydatna różnica między pozycją takiego Stefana Ba-

torego i Jana Kazimierza". I dalej „...momentem przełomowym dla ogólnej powagi władzy królewskiej w Polsce były dzieje planów sukcesyjnych Zygmunta III... I są to niewątpliwie lata (1589—1592) o przełomowym znaczeniu dla dalszych losów władzy królewskiej w Polsce. Gdy jednak wypadki potoczyły się w kierunku jeszcze większego wzmocnienia wpływów czynnika szlacheckiego niesposób i z punktu widzenia historii uprawnień władzy królewskiej nie powrócić do r. 1505, jako że w tym czasie położone zostały główne zręby pod uprawnienia czynnika szlacheckiego w Polsce“ (str. 83—84).

W wywodach autora zatracza się zupełnie rola prawnego znaczenia konstytucji *Nihil novi*, której bez bliższego uzasadnienia jeszcze większą przypisuje rolę niżeli O. Balzer, twierdząc, że „król pozbawiony został prawa samodzielnego ustawodawstwa i związany przyzwoleniem senatu i izby poselskiej“. W miejsce analizy zakresu władzy monarszej, w miejsce argumentów prawniczych, do których O. Balzer i St. Kutrzeba tak wielką przywiązywali wagę, wchodzi kryterium siły politycznej, szczególnie w obrębie rywalizujących ze sobą grup: możnowładztwa i masy szlacheckiej, należących do tego samego, w pełni praw politycznych jedynie uposażonego stanu, stanu szlacheckiego.

Przy kryteriach podziału historii ustroju Polski na okresy musimy się zdecydować, czy przyjmiemy momenty formalno-prawne, czy też ostateczny efekt zmagania pomiędzy czynnikami konkurującymi o władzę w państwie. W pierwszym wypadku miesposób nie uwzględnić przełomowej roli przywileju koszyckiego, który stał się punktem wyjścia dalszych uprawnień politycznych warstwy szlacheckiej oraz ewentualnie roku 1454, w którym „szlachta święci pierwszą zdobycz na polu prawa swego do udziału we władzy“ (J. Siemieński, Podział historii ustroju Polski na okresy, str. 22). Struktura państwa polskiego uległa jednak zasadniczej zmianie dopiero po śmierci Zygmunta Augusta. Gdy przyjmiemy za Wojciechowskim jako kryterium podziału „wynik zmagania“, to również zjawiska przełomowe przypadną na te same okresy. Dopiero po wygaśnięciu Piastów „możnowładztwo stało się czynnikiem stanowczo i stale współrządzającym z królem, a nawet na ogół przeważającym“ (Siemieński, o. c. str. 22), to za Kazimierza Jagiellończyka nastąpiło według Wojciechowskiego złamanie się wpływów warstwy urzędniczej, nadającej „ton polityce polskiej od końca XIV wieku“.

Rok 1505 nie przyniósł rzeczywistego zwycięstwa „masy szlacheckiej“. Przyjmuje to sam Wojciechowski pisząc, że „konstytucja *Nihil novi* nie oznacza bynajmniej definitywnego końca wpływów senatu na życie wewnętrzne Polski“. Dopiero w końcowych latach panowania Zygmunta Augusta „mówić trzeba o definitywnym wpływie izby poselskiej na tok spraw wewnętrznych“. Znowu zbliżamy się zatem do rzeczywistości epokowych lat wygaśnięcia dynastii Jagiellonów i pierwszej wolnej elekcji. I tu będzie początek nowej epoki w strukturze państwa polskiego, początek „zmiany w podmiocie władzy państwowej“.

Przy ocenie znaczenia konstytucji *Nihil novi* z punktu widzenia zmagania w obrębie stanu szlacheckiego między masą szlachecką a możnowładztwem nasuwa się jednak pytanie, czy rzeczywistość wydana ona została po to, aby „podmuruować sytuację prawną reprezentacji szlacheckiej“, a przez to złamać wpływ możnowładztwa? Wydaje mi się, że można bronić wprost przeciwnej koncepcji, a mianowicie, że w intencji inicjatorów tej konstytucji

leżało wzmocnienie stanowiska senatu. Moźnowładztwo, gdy nie udało mu się zrealizować swego szerokiego programu, sformułowanego w przywileju mielnickim, nie myśli wypuszczać ze swych rąk tej władzy, którą dotąd faktycznie posiadało. Wszak właśnie, mocą konstytucji Nihil novi, z organu o kompetencji zasadniczo doradczej staje się rada królewska-senał czynnikiem powołanym do współdziałania w ustawodawstwie. Prawda, dzieli swą władzę z izbą poselską. Sam jednakże Wojciechowski stwierdza, że na skład izby poselskiej (ilościowo nadto znacznie słabszej od senatu; w r. 1504 jest posłów 45, gdy nominalnie skład senatu wynosi 87 dygnitarzy) zasadniczy wpływ mieli senatorowie. Na str. 225 pisze następująco: „...od chwili powstania izby poselskiej aż do r. 1538 połowę posłów ziemskich wybieranych na sejmiku desygnowali senatorowie w tym sensie, że połowę kandydatów proponowała szlachta, połowę senatorowie, po czym zaś następował zgodny obiór całej delegacji“.

W r. 1504 było według Wojciechowskiego na 26 posłów sejmowych 8 kasztelanów, a więc członków rodów moźnowładczych, dalszych ośmiu to urzędnicy ziemscy, a więc tylko 10 posłów nie piastujących godności ziemskich. Był zatem ówczesny sejm przede wszystkim reprezentacją moźnowładztwa. Ono to przeprowadziło formalne dopuszczenie senatu do współdziałania w ustawodawstwie. Mając zasadniczy wpływ na skład izby poselskiej mogło bez żadnej obawy upomnieć się o prawa reprezentacji poselskiej, zapewnione przywilejami mieszańskimi ogółowi szlachty. Konstytucja Nihil novi mogła być w pomysle jej inicjatorów pojmovana jako prawne umocnienie faktycznego wpływu moźnowładztwa na bieg spraw państwowych. Na czele nowości wprowadzonych tą konstytucją O. Balzer właśnie wymienia to, że „przyznała w rzeczach ustawodawstwa stanowczy głos senałow“ (str. 46), zaś „głos, i to stanowczy, posłów w rzeczach ustawodawstwa wypływał z nabytych już poprzednio, statutem mieszańskim z r. 1454 wyraźnie określonych praw sejmików, których przedstawicielami na sejmie byli posłowie ziemscy“. Wiemy zresztą, że faktyczny wpływ moźnowładztwa na bieg spraw państwowych, datujący się od zarania naszej państwowości, utrzymał się przez cały okres bytu dawnej Rzeczypospolitej, przemieniając się wprost od XVII wieku w rządy królewiał, mimo utrzymania pozorów demokracji szlacheckiej.

W drugiej połowie XV i w drugiej połowie XVI wieku jesteśmy świadkami zmagani między moźnowładztwem a szlachtą-ziemianami, przeciw traktowanie przemian wewnętrzno-politycznych jako czynnika decydującego o charakterystyce typów państwowości polskiej musi zawieść. Kryteria te mogą być doniesie dla dziejów politycznych państwa, ale nie są decydujące dla dziejów ustroju. Przyjęcie roku 1505 jako granicy epok ustrojowych, wyeliminowanie jako granicznika dwu okresów ostatniego ćwierćwiecza XIV wieku zaciemnia moim zdaniem obraz zasadniczych przemian w dziejach naszej państwowości.

Każdemu z dwu okresów, które szkoła Balzerowska wyodrębnia w dziejach ustroju Polski średniowiecznej, Wojciechowski poświęcił osobny rozdział. Różnią się one wewnętrznym układem. Tylko w rozdziale tworzącym główny trzon dzieła (ustrój Polski stanowej od r. 1210/14 do 1505) autor wyodrębnia przedstawienie ustroju społecznego (społeczeństwo stanowe) od politycznego (administracja i sądownictwo), poprzedzając ich omówienie „zagadnieniami ogólnymi“. Żałować należy, że analogicznego

podziału materii nie zastosował w rozdziale poświęconym „okresowi prawa książęcego“. W szczególności w okresie po początek XIII wieku uderza brak wyodrębnienia zagadnień społecznych od polityczno-ustrojowych. Odstąpienie w tym punkcie od wzoru Balzerowskiego nie wyszło na korzyść jasności wykładu i przejrzystości dyspozycji. Problem układu społecznego, podstawowy dla zrozumienia każdego typu ustrojowego, jest zagadnieniem samodzielnym, jako że społeczeństwo jest istotnym twórczym państwa. Chcąc mieć obraz społeczeństwa polskiego w tym pierwszym okresie naszej państwowości trzeba zbierać ułamki wiadomości w różnych ustępach, w szczególności w rozdziale mówiącym o wojskowości oraz o sądownictwie.

III. Ustalenia Wojciechowskiego, w niejednym odmienne od poglądów utartych w naszej nauce, będą niewątpliwie niejednokrotnie przedmiotem naukowej dyskusji. Nie zamierzam wdawać się w ich ocenę. Niesposób jednak pominąć milczeniem „charakterystykę ogólną“ ustroju Polski średniowiecznej. Autor poświęca jej osobny — końcowy rozdział, w którym formułuje własny pogląd na czynniki, kształtujące ustrój społeczny i polityczny państwa polskiego. W pewnych punktach autor nie odbiega od dotychczasowych zapatrywań, w niektórych jednak jest w pełni oryginalny, opierając swe poglądy na własnych, wszechstronnych i wnikliwych badaniach źródłowych.

Zgodnie z dotychczasowymi poglądami nauki autor w budowie państwa polskiego widzi zespół elementów rodzinnych (ogólno słowiańskich, zachodnio-słowiańskich czy rdzennie polskich?) i obcych, wynikłych na skutek wejścia państwa polskiego przez chrzest Mieszka w orbitę rzymskiej, łacińskiej kultury. Elementy rodzime spostrzega w roli związków rodowych, które swe piętno wywarły również na ustroju dynastii (zasada dziedziczenia w związku z przywatno-prawnym stosunkiem władcy do terytorium państwowego, władza wielkoksiążęca, wiec książęcy), w podziale państwa na ziemie, będące kontynuacją pierwotnej organizacji terytorialno-plemiennej. Również zróżniczkowanie się społeczeństwa na warstwę rycerzy, wieśniaków i mieszkańców targowisk rozpoczęło się przed oddziaływaniem czynników obcych.

Wpływy obce idą z Zachodu, i to w kilku falach. Analizuje je autor odrębnie, osobno mówiąc o wpływie Kościoła, osobno zaś innych czynników. „Kościół był pierwszym czynnikiem, który wtargnął w tradycyjny układ stosunków społecznych i politycznych“. Rola jego w pierwszej fazie polegała na wzmocnieniu władzy panującego i umocnieniu państwa na wewnątrz i w stosunkach na zewnątrz. Od połowy wieku XII natomiast dąży Kościół do osłabienia jednowładztwa, popiera dążenia odśrodkowe, walczy z przedstawicielami starego porządku rzeczy i wyważa „w starym systemie monarchii piastowskiej bramę, przez którą niebawem wtargnęło rycerstwo“, i w ciągu tego wieku staje się „głównym czynnikiem, przeobrażającym państwo w kierunku stanowym“. Natomiast pod koniec XIII wieku prowadzi „wyraźną politykę w kierunku zjednoczenia ziem polskich“.

Równoległe z wpływami Kościoła „od chwili zetknięcia się Polski z sąsiadami zachodnim i południowo-zachodnim“ (Niemcy i Czechy) idzie na Polskę „pierwsza fala wpływów“. Ustrój państwa za Mieszka i Bolesława, stworzony pod tymi wpływami, „trwał tak długo, jak długo istniała stara monarchia piastowska. Zanik jej rozpoczął się z chwilą, gdy do Polski dotarły nowe zasady stosunku Kościoła do państwa. Przynieśli je przede wszystkim

cystersi... (str. 264). „Druga fala“, (raczej dalsze fale wpływów) „uderzyła o Polskę u skłonu wieku XII i w początku XIII, a następnie w wieku XIII i w pierwszej połowie wieku XIV“. Pod jej wpływem nastąpiła wewnątrz przebudowa państwa polskiego. Wojciechowski widzi ją w przenikaniu do Polski równocześnie docierających wpływów ustroju feudalnego i stanowego. Polska — odmiennie niż zachód — nie przeszła przez „stadium feudalne“. Wpływy feudalne zaznaczyły się w upowszechnieniu immunitetu, w oparciu obowiązku służby wojskowej o ziemię, w wprowadzeniu do stosunków wiejskich (i miejskich?) pojęcia własności podzielonej, w prawnym stanowisku sołtysa i wójta. Nadto wpływom feudalnym (raczej mówić należy o wpływach Kościoła, które zmieniły dawne zasady dziedziczenia przyjęte przez prawo lenne) przypisuje Wojciechowski oddziaływanie „na ustrój dynastii, wprowadzając zasadę praw kobiet“, wreszcie „najbardziej pomocny okazał się ustrój feudalny przez wprowadzenie feudalnej zależności różnych książąt dzielnicowych w stosunku do państwa“.

Mniej jasno formułuje Wojciechowski na czym polegały równoległe idące wpływy ustroju stanowego. Nie zadowala, gdyż nie wystarcza, stwierdzenie, że „z łącznego oddziaływania ustroju lennego i stanowego ukształciły się w Polsce stany“, jak też, że „kolonizacja na prawie niemieckim była jednym z przejawów owych wpływów feudalnych i stanowych. Feodalnych przez instytucję wójta i sołtysa i stosunek osadnika do dzierżonego gruntu, stanowych przede wszystkim przez tworzenie na odrębnych zasadach prawnych opartych miast, mających w stosunku do organizacji państwowej zarówno prawa jak i obowiązki“ (str. 266).

W tym okresie oraz w wieku XV i XVI zaznaczyły się również wpływy węgierskie (powstanie pojęcia Korony Królestwa Polskiego, system chorągwi rodowych, urząd marszałka nadwornego, zaś w XV i XVI wieku — również na skutek oddziaływania Czech — gruntowanie się zasady elekcyjności tronu, artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa, a później „słynny rokosz“) oraz czeskie. Szczególnie wpływy czeskie, tak silne w okresie rządów Mieszka I, ponawiają się na przełomie wieku XIII i XIV, trwają przez całą jego pierwszą połowę i wyrażają się przede wszystkim w zorganizowaniu się szlachty polskiej. Zdaniem Wojciechowskiego wpływ czeski na tym odcinku był tak silny, iż da się go porównać „z wpływem polskim XV wieku na powstanie szlachty na Litwie“.

Po tym scharakteryzowaniu wpływów, oddziaływujących na ustrój Polski, autor w osobnych ustępach kreśli swe rozważania nad „trzema okresami stabilizacji wewnętrznej państwa“ (za dwu pierwszych Piastów, za Bolesława Krzywoustego i przede wszystkim za Kazimierza Wielkiego), następnie charakteryzuje „przesunięcia na korzyść stanu szlacheckiego“. „Świt programu egzekucyjnego“ oraz ustęp o „oddziaływaniu ustroju polskiego na zewnątrz“ zamykają ogólną charakterystykę państwa polskiego w średniowieczu.

Okresy stabilizacji wewnętrznej państwa, to w rozumieniu autora okresy umocnienia władzy monarchicznej. W dwu pierwszych okresach (za Mieszka i Chrobrego oraz za Krzywoustego) stoi ona ponad społeczeństwem, zaś za Kazimierza W. mamy próbę szarmonizowania władzy monarchicznej z nową — stanową — budową państwa. Władza monarchiczna za rządów Kazimierza W. „wraca do tradycji starej monarchii piastowskiej, podobnie jak ona jest autorytatywna“. Za jego rządów istnieje równowaga stanów,

która następnie ulega załamaniu „na korzyść praw stanu szlacheckiego i narastanie tych ostatnich w stosunku do króla“. Temu „przesunięciu na korzyść stanu szlacheckiego“ poświęca, jak już wspomniałem, osobny ustęp. Rozważa w nim jednak przede wszystkim problem emulacji między możnowładztwem a rycerstwem oraz przyczyny, dla których zabiegi możnowładztwa, podejmowane w pocz. XIII wieku, na przełomie wieku XIII i XIV oraz za Jagiełły, nie zostały uwieńczone zamierzonym rezultatem, nie doprowadziły do zajęcia przez możnowładztwo odrębnej pozycji w państwie. Władza królewska wprawdzie poskromiła możnowładztwo, ale wyszła z tych zmagani osłabiona, zaś równowaga stanów złamana. Plon zebrał stan szlachecki.

Bardzo interesująco napisana „charakterystyka ogólna“ ustroju Polski średniowiecznej, stanowiąca kwintesencję wyników badań autora i jego poglądów na przyczyny przemian w strukturze państwa, budzi też pewne zastrzeżenia. Przedstawienie ich wszystkich przekracza ramy niniejszego omówienia, ale przecież na niektóre już tutaj pragnę zwrócić uwagę.

1. Szczególne wątpliwości budzi ocena „roli Kościoła w pierwszej budowie państwa“ (str. 263/4) na wewnątrz za pierwszych Piastów. Autor dopatruje się jej 1) w wzmocnieniu władzy panującego przez wywodzenie jej od Boga, 2) w ułatwieniu utrzymania jedności państwa przez możliwość oddawania zbyt licznych potomstwa do klasztorów, 3) w stworzeniu poprzez organizację kościelną nowej więzi dla licznych plemion i szczepów, 4) w dostarczeniu monarsze „jakby drugiego aparatu administracyjnego“ w formie podległej mu hierarchii kościelnej.

Zdaniem moim te ustalenia nie znajdują potwierdzenia w naszych źródłach.

Rozważania czy w X i XI wieku wywodzenie przez Kościół władzy pomazanego monarchy od Boga przyczyniło się do wzmocnienia stanowiska panującego w stosunku do poddanych, przymusem na wiarę chrześcijańską nawróconych, mogłyby wydawać się bezcelowe, gdybyśmy w epoce lepiej znanej historycznie nie mieli chrztów pogańskich władców i nie mogli ocenić, czy tytuł *Dei gratia* wzmacniał ich stanowisko w obrębie własnego państwa, w stosunku do poddanych. Władców takich mamy na Litwie. Nie udało się dotąd wykazać by przyjęcie tytułu *Dei gratia*, wywodzenie od Boga „władzy państwowej dało nowe oparcie“. Śmiało możemy przyjąć, że nawrócenie ludności polskiej na wiarę chrześcijańską nie nastąpiło od jednego zamachu. Mimo chrztu nie tylko pierwsze pokolenie, ale i następne były wewnątrz — w duszy — pogańskie (irlandzko-angielskie księgi pokutne jasno wskazują, jak długo trwa okres wewnętrzznego uchrześcijania prymitywnych, do starego zwyczaju przywiązanych społeczeństw). Dowodem tego oczywistym powodzenie reakcji pogańskiej w buncie Masława. Dopiero z czasem, po ugruntowaniu się chrześcijaństwa, po rozbudowie organizacji kościelnej, wykończony u nas dopiero przez Krzywoustego, a przede wszystkim po wzmocnieniu tak duchowego jak i materialnego stanowiska duchowieństwa (a miało to miejsce dopiero w XIII wieku) mogło nastąpić i nastąpiło przeniesienie i oddziaływanie poglądów Kościoła o znaczeniu boskiego pochodzenia władzy panującego. Tylko w granicach hipotezy możemy rozważać, jak doniosłe znaczenie dla ugruntowania powagi duchowieństwa miała Kadłubkowa wersja o śmierci biskupa Stanisława: koronę królewską stracił zdobywca Kijowa i największy po Chrobrym wo-

jownik polski, na wygnaniu umarł, gdy odważył się świętokradzko podnieść rękę na reprezentanta Kościoła. Ale wersja ta mogła rozszerzyć się i skutecznie oddziaływać dopiero w okresie, gdy episkopat polski, wsparty o władanie obszerными włościami, uposażony w przywileje i nowe przywileje od władców uzyskujący, stał się grupą przodującą w obrębie możnowładztwa. Gdy dysponował nie tylko władzą duchową nad uchrześcijanionym społeczeństwem, ale i siłą polityczną. A nastąpiło to już po „wyważeniu bramy w starej monarchii piastowskiej“. Wtedy też przez Kościół usankcjonowana władza pomazańca Bożego nabierała na sile i znaczeniu w oczach społeczeństwa.

Wiemy o skierowywaniu przez Piastowiców swych synów do klasztorów. Nie mamy jednak żadnych dostatecznych podstaw do twierdzenia, że czyniono to po to, aby nie rozbijać jedności państwowej. Co ważniejsza, nigdy społeczeństwo nie kwestionowało praw do ojcowizny tych, którzy zrzucili z siebie suknię zakonną. Wysyłanie synów do klasztorów nie można podnosić do rzędu wpływów Kościoła „w pierwszej budowie państwa“, a już żadną miarą nie można zgodzić się ze sformułowaniem autora: „przez możliwość oddawania zbyt licznego potomstwa do klasztorów znikła potrzeba mordów uprawianych nieraz w dynastiach. A jeśli nawet taki mord się zdarzył, przychodziła po nim ciężka pokuta“.

Przechodząc do trzeciego i czwartego punktu oddziaływania Kościoła na budowę państwa, wydaje mi się, że autor zbyt silnie pozostawał pod sugestią tej roli, jaką spełniał Kościół w ręku Ottonów w Niemczech, i po prostu — podobnie jak to przed nim uczynił Völker (Kirchengeschichte Polens) — mylnie przeniósł ją do stosunków polskich. Odwołuję się tutaj do moich uwag, skreślonych w recenzji z książki Völker (Collectanea Theologica XIII, 110). Nawet gdyby w planie Bolesława Chrobrego, który z autopsji znał stosunki panujące w cesarstwie, istniała tendencja, wyzyskania hierarchii kościelnej w rządach państwem, o czym można snuć tylko przypuszczenia, nie dające żadnej podstawy do ogólnej charakterystyki państwowości polskiej, toć po reakcji pogańskiej organizacja kościelna w Polsce legła w gruzach. Mógłby trud jej odbudowy ukończył dopiero Bolesław Krzywousty. W odróżnieniu od stosunków panujących w Niemczech episkopat polski był skromnie uposażony w prawa natury publicznej. Stąd to, gdy episkopat polski rozpoczął w początku XIII wieku zabiegi o zastąpienie nominacji biskupów zasadą wolnej elekcji, zostały one bez większej trudności uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Ocena „roli Kościoła w pierwszej budowie państwa“ zależy od tego, co zaliczymy do roli twórczej w budowie państwa. Niewątpliwie będzie tu należało oddziaływanie wzorów organizacji kościelnej na ustrój państwa, bądź na jego strukturę społeczną. Otóż wątpię, by w „ustroju starej monarchii piastowskiej“ dało się stwierdzić taki wpływ. Wystąpi on jasno dopiero w późniejszym stadium rozwoju urządzeń państwowych i społecznych.

Z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa państwo polskie już istniało i w jego ustroju politycznym po połowę wieku XII, po koniec „starej monarchii piastowskiej“, nie da się uchwycić jakichś zasadniczych przemian poza rozkładem systemu drużynowego i upowszechnieniem się nadań na rzecz instytucji kościelnych i rycerstwa.

Autorowi jednak chodzi nie tylko o bezpośrednie oddziaływanie Ko-

ściola na budowę państwa. Przypisanie organizacji kościelnej funkcji „nowej więzi“, łączącej w całość szczepy i plemiona polskie, zaś podporządkowanej monarchii hierarchii kościelnej charakteru „jakby drugiego aparatu administracyjnego“ wskazywałoby na analizę roli Kościoła z punktu widzenia użyteczności organizacji kościelnej dla ustroju politycznego państwa, świadomego wyzyskania jej w tym kierunku przez władców polskich. Już przez zwrócenie uwagi na wywodzenie przez Kościół władzy panującego od Boga wchodzimy w inne zagadnienie: pośredniego oddziaływania pojęć przez Kościół przyniesionych na charakter władzy państwowej. Wreszcie wzmianka o skierowywaniu młodszych dziedziców panującego do życia zakonnego celem utrzymania jednowładztwa, łączy się z zagadnieniem bezpośredniego wyzyskania przepisów Kościoła dla celów państwowych.

Otóż oddziaływanie Kościoła i jego „rola w pierwszej budowie państwa“ jest wielopłaszczyznowa. W sferze zagadnień wewnątrz-państwowych nie przejawiała się jednak tam, gdzie dopatrywał się jej autor. Nie oddziałując na budowę ustroju politycznego „starej monarchii piastowskiej“, nie mając takiego wpływu na „ugrutowanie suwerenności dynastii“, jaki widzi autor, Kościół od zarania przyjęcia przez Mieszka wiary chrześcijańskiej miał ogromny wpływ na państwo polskie, a mianowicie na świat wyobrażeń ówczesnego społeczeństwa, na świadomą myśl polityczną dworu książęcego (np. akt Dagome iudex) oraz na granice władzy monarchicznej.

Nie tu miejsce na wyczerpujące omówienie tego ze wszech miar doniosłego zagadnienia. Wiadomo, że od chwili przyjęcia chrześcijaństwa szerokimi wrotami szły do nas — co prawda z opóźnieniem i nie wszystkie — nowe idee, nowe prądy, które złożyły się głęboko również w naszym życiu społecznym i państwowym. Ich krzewicielem było u nas w pierwszym rzędzie obce, później już również polskie duchowieństwo. Podobną była również i rola duchowieństwa na Zachodzie. Toć Kościół, duchowieństwo łacińskie, było pośrednikiem, który młodym społeczeństwom celtyckim i germańskim przekazał kulturę starożytnego świata i przyspieszył rozwój cywilizacyjny tych społeczeństw.

To kapłani chrześcijańscy przenieśli do piastowskiej Polski ideę nadrzędnego ponad ludzkie prawo prawa bożego. Temu prawu bożemu, którego nauczanie i strzeżenie należało do Kościoła i jego przedstawicieli, podporządkowany jest również władca, nie uznający dotąd innych granic swej władzy jak tylko te, które stwarzał prymitywny zwyczaj, sankcjonujący siłę. Działalność panującego podlegała odtąd kontroli władzy duchownej, której piastunem jest Kościół. Potępia bezprawie, karami bożymi, plastycznie przedstawianymi i prawdziwy lęk wywołującymi, odstrasza od ich popełniania, do pokuty i zadosyćczynienia, do złagodzenia obyczajów zmusza, bierze pod ochronę przyrodzone prawa jednostki. Nie rozszerza, a przeciwnie ogranicza intensywność nieograniczonej dotąd władzy panującego. Zamyka ją w granicach prawa bożego i przez Kościół stanowionego. Na wykonującego władzę państwową, na jego urzędników nakłada wężdzidło zasad moralności chrześcijańskiej.

Od pierwszej chwili swej działalności misyjnej duchowieństwo wystąpiło z żądaniem uznania swego specjalnego stanowiska jako sług bożych, którym należy się ze strony chrześcijańskiego monarchy specjalna opieka, zaś uszanowanie ze strony całego społeczeństwa. Mieli swe odrębne stano-

wisko wśród społeczeństwa i pogańscy kapłani, ale nieliczni, nie zorganizowani, żyjący w tym samym świecie pojęć, w którym żyło całe społeczeństwo, nie mieli aspiracji przebudowy psychicznej współrodaków. Nie rościli też sobie pretensji do tego, by byli traktowani jako odrębna grupa w społeczeństwie, jako odrębny stan.

W okresie budowy pierwszych zrzebów organizacji Kościoła w Polsce, w okresie zakładania pierwszych klasztorów, zamieszkałych głównie przez cudzoziemskich mnichów, w okresie koncentracji głównej uwagi na żmudną, wypadkami politycznymi przerywaną i częściowo niszczoną działalność misyjną, przy pełnej zależności materialnej od władcy, podkreślanie i praktyczne przeprowadzenie odrębności stanu duchownego nie miało jeszcze wpływu na różnicowanie się warstw społecznych. Przeciż od w. XII materialnie coraz mniej zależne wyłącznie od władcy, ilościowo powiększające swe szeregi duchowieństwo było pierwszym zorganizowanym i od społeczeństwa świeckiego wyodrębnionym stanem.

Od początku niosło ze sobą duchowieństwo koncepcję wolności od pewnych ciężarów natury publicznej, w szczególności od służby wojskowej. Od początku dążyło do zapewnienia sobie samorządu, głównie sądowego. W sporach między duchownymi w sprawach wewnątrzkościelnych państwo polskie nie interweniowało i nimi się nie interesowało. Orzecznictwo w tych sprawach należało wyłącznie do Kościoła.

Niosło tedy chrystianizujące duchowieństwo dla Kościoła stare już, lecz dla Polski zupełnie nowe idee, wśród których szczególne znaczenie odgrywał postulat nienaruszalności przez panującego zasad prawa bożego i kanonicznego, których wykładnia należy wyłącznie do Kościoła. Od początku niósł Kościół zacząyn wolności jednostki i nienaruszalności nabytych praw podmiotowych.

Wpływowi duchowieństwa należy przypisać przeprowadzenie zasady wieczystości nadań monarszych na rzecz instytucji kościelnych i poszczególnych osób, co znów zapewne odbiło się na trwałości uposażeń wszystkich urzędów i nadań majątkowych na rzecz rycerstwa, przeprowadzonych już w okresie „starej monarchii piastowskiej“. Z chwilą gdy uposażenie instytucji kościelnych z dochodów skarbowych zostało uzupełnione, a następnie zastąpione nadaniami w ziemi, Kościół był szczególnie zainteresowany, by nadania skutecznie przez jednego władcę były szanowane przez następców, tak aby i w Polsce została urzeczywistniona zasada silnie podkreślana przez prawo kanoniczne o nietykalności i trwałości nabytych uprawnień. Ostatecznie na zjeździe łęczyckim w r. 1180 przyrzeka monarcha, a przyrzeczenie jego zostaje zatwierdzone przez papieża, iż raz skutecznie na rzecz biskupstw nadania pozostaną przezeń nietknięte i wieczyście z biskupstwami związane.

Można by wskazać na jeszcze wiele przejawów doniosłego i wielostronnego wpływu Kościoła w pierwszych dwu wiekach istnienia i budowy państwa polskiego. Zaznaczył się on również w narastaniu nowych prerogatyw monarchy, by wspomnieć tutaj o prawach władcy do zatwierdzania alienacji dóbr ziemskich dokonanych pod tytułem darmym i odpłatnym. Jest to prerogatywa, która zrodziła się stosunkowo późno, najprawdopodobniej w wieku XII, wprost z inicjatywy duchowieństwa polskiego. Instytucje kościelne, w trosce o trwałość swego uposażenia i nowych nabytków, zagrożone prawem pierwokupu i retraktu przysługującym rodowcom, w za-

twierdzeniu monarszym chciały mieć gwarancję niezaczepialności publicznie dokonanych transakcji.

2. Prof. Wojciechowski wyróżnia w dziejach naszego państwa w średniowieczu „trzy okresy stabilizacji wewnętrznej“. Rozumie pod tym okresy silnej władzy monarchicznej za dwu pierwszych Piastów, za Krzywoustego i za Kazimierza W., które są równocześnie okresami orężnej ekspansji terytorialnej naszego państwa. W charakterystyce ogólnej jak i w wywodach szczegółowych brak dostatecznego wyjaśnienia, dlaczego i jak doszło do upadku monarchii Mieszka i Chrobrego oraz do rozkładu systemu drużynnego, który był niewątpliwie najważniejszym współczynnikiem potęgi państwa pierwszych Piastów.

Państwo Mieszka i Chrobrego dzieli los wszystkich wielkich monarchii europejskich, stworzonych czynem wojennym i genialnością swych twórców. Nagle wstępując na arenę dziejów, przechodzi okres zdumiewających zwycięstw i żywiołowej ekspansji terytorialnej na zewnątrz. Dzisiaj wiemy, że nie upadło ono dlatego, że syn Chrobrego, Mieszko II, był władcą niedołężnym. Przeciwnie historiografia nasza stwierdza jego wielkie zdolności wojskowe, organizacyjne i hart, który nie dał się złamać klęskom. A jednak dzieło Mieszka i Chrobrego nie zostało utrzymane. Los Polski był podobny do wszystkich średniowiecznych monarchii europejskich, które — jak nasze państwo — po krótkotrwałym okresie świetności uległy rozkładowi, niosącemu zmierzch ich nagłej i zadziwiającej potędze.

Zwycięskie wojny były w owych czasach sprawcą potęgi państwa. Jak ostatnia, którą przeżyliśmy, zmierzały dawne wojny do zniszczenia pokonanych plemion i państw, do wyssania ich zasobów materialnych i ludzkich, zagarnięcia ich dla siebie. Zdobyty dobytek, a przede wszystkim zagarnięta ludność i przesiedlona do niewolnych osad służebnych wewnątrz kraju zdobywcy, były nowymi twórczami potęgi i siły zwycięskiego państwa.

Niewątpliwie ogromnie ważkim czynnikiem w zwycięstwach dwu pierwszych Piastów było stworzenie organizacji drużynnej, jak to trafnie podkreśla autor (str. 69), ale o której już nic nie mówi w swej ogólnej charakterystyce. A przecież odegrała ona kapitalną rolę w budowie państwa, tak jak jej zniknięcie idzie w parze z doniosłymi przemianami wewnątrzpaństwowymi.

Drużyna była zbrojnym ramieniem pierwszych Piastów w zdobyczych wyprawach zagranicznych oraz doniosłym instrumentem w cementowaniu społeczeństwa świeżo zorganizowanego państwa i dla utrzymania go w posłuchu wobec panującego. Stworzenie po grodach silnych drużyn szło w parze z zorganizowaniem danin i posług na rzecz grodów, mieszczących drużyny. Spadały one głównie na ludność, sprowadzaną z obszarów podbitych i osiedloną wewnątrz kraju. Istniała niewątpliwie współzależność między gęstością grodów, goszczących drużyny, ilością drużynników a ilością ludności, zobowiązanej do danin i posług na rzecz grodu.

Podobnie jak i na Zachodzie dzieje wielkich wczesnośredniowiecznych państw, tak samo i dzieje Polski w tym okresie to marsze drużyn z jednej wyprawy na drugą. Można zaryzykować twierdzenie, że stała wojna utrzymywała siłę państwa. Ale do czasu tylko. Po wielkim tryumfie uwięzionych wojnach przychodzi zmęczenie społeczeństwa, wywołane nieuniknionym wpływem krwi właśnie najwybitniejszych, najodważniejszych. Ła-

twiej było w owych czasach wielkie państwo stworzyć, aniżeli je utrzymać. Po silnym skrwawieniu kończyły się sukcesy młodego państwa. Najczęściej nękani najazdami sąsiedzi potrafili koordynować swą akcję obronną, z czasem zamieniają ją na zaczepną i kładą kres ekspansji wspólnego nieprzyjaciela. Tak właśnie skończyła się potęga pierwszych Piastów za Mieszka II.

Ale nawet gdy sąsiedzi nie potrafili koordynować swych działań, wielkie średniowieczne państwa rozpadały się same od wewnątrz, głównie na skutek niedostatku w organizacji wewnętrznej państwa, w szczególności zaś jego zarządu obszernym terytorium w okresie pokoju. Niedostatek w organizacyjnym związaniu zdobyczy z ośrodkiem, z którego wywodził się zdobywca, miał niewątpliwie kapitalne znaczenie wśród przyczyn krótkotrwałości średniowiecznych potęg. Ten niedostatek powodował rozkład. I znów brakom tym między innymi również wywołanymi stanem dróg, wielkimi puszczeniami, dzielącymi polacie kraju, dążnościami wyzwolenicznymi itd. mogła chwilowo zaradzić genialność jednego czy drugiego władcy. Ale gdy tej wielkiej indywidualności zbraknie, rozkład potęgi jest nieunikniony, choć trwać może przez parę dziesiątków lat, jak to się stało z dziedzictwem Karola W., albo znacznie krócej, jak to było udziałem dziedzictwa Chrobrego. Za genialnością wielkich budowniczych państw nie podążał poziom kulturalny społeczeństwa. Stąd gdy ich brakło, następcy tracili uzyskane zdobycze i nim społeczeństwo w wolnym wysiłku wspięło się na wyższy poziom kultury duchowej i materialnej, po okresie tryumfów cofało się wstecz. Władza następców wielkich monarchów doznawała z reguły uszczerbku, ale jej ograniczenie nie jest równoznaczne z trwałym osłabieniem państwa. Wyzwalają się w społeczeństwie nowe elementy, nowe siły, które — choć kurczy się zakres władzy panującego — mogą wzmocnić siłę państwa. Miernikiem siły państwa nie może być szerokość i intensywność zakresu władzy panującego w stosunku do społeczeństwa i nie według niej należy oceniać istnienie czy nieistnienie „stabilizacji wewnętrznej państwa”. Choć władza potomków Jagielly była elekcyjną, choć władza jego samego i jego potomków była ograniczona prawami społeczeństwa, nie sądzę, by mógł się utrzymać w historiografii naszej pogląd, że państwo nasze za Jagiellonów było słabsze od monarchii Kazimierza Wielkiego.

Najważniejszą konsekwencją upadku monarchii Bolesława Chrobrego było zniszczenie zasadniczego instrumentu potęgi wczesnopiastowskiej Polski, a mianowicie organizacji drużynnej. Jej istnienie nie zależało tylko od możliwości uzbrojenia wojów, lecz w pierwszym rzędzie od możliwości zorganizowania dostatecznej ilości osad służebnych, zapewniających odnawianie uzbrojenia i utrzymanie wojów w drużynie.

Źródła mówią nam wyraźnie o kompletnym zniszczeniu i wyludnieniu ziem polskich, objętych najazdem Brzetysława, który sięgnął do serca ówczesnej Polski, do Gniezna. Wiemy o wszystko niszczącym puncie Masława, który oparł się na ludzie, pod czym należy rozumieć również liczne osady niewolników, osadzonych przez Mieszka I, Chrobrego i samego Mieszka II. Skorzystali oni z walk, z rozprzężenia organizacji państwowej — tak jak i w nowoczesnych czasach korzystają jeńcy z klęski swych dotychczasowych panów, by z łupem powrócić do ojczystego kraju. Ruina materialna Polski i ogromny spadek ilości ludności — oto były najgroźniejsze konse-

kwencie wojny i rewolucji, przez którą przeszła Polska jeszcze za Mieszka II., a przede wszystkim po jego śmierci.

Tylko z mozołem mogli odbudowywać następni Piastowie swoje państwo. Owoce ich pracy znowu zostały nadszarpnięte zamieszkami w kraju, które spowodowały wypędzenie Śmiałego. W tej pracy zabrakło im najważniejszego elementu do odbudowy organizacji drużynnej, a mianowicie dostatecznej ilości ludności niewolnej, służebnej, na której niewątpliwie w pierwszym rzędzie spoczywał ciężar utrzymania grodów i drużyny. Skończyły się zwycięskie zagony wojenne poza granice kraju i zabrakło środków na opłacenie stipendia dla drużyny. System drużyn grodowych, który może próbował odbudować Śmiały, przestał istnieć i dlatego nie mamy o nim żadnej wzmianki z czasów Krzywoustego; wiemy, że posiadał tylko drużynę dworską. Zniknął, gdyż zniszczona została podstawa gospodarcza, warunkująca jego istnienie. Nie sama klęska wojenna, ale trwałe zniszczenie gospodarczej podstawy dotychczasowej organizacji wojskowej i trudności jej odbudowy z chwilą zakończenia wielkich wypraw zagranicznych — ważkiego czynnika w wzroście zasobów państwa — doprowadziły do rozkładu monarchii Chrobrego. Pozostał tylko jej szkielet w formie ustroju kasztelańskiego, pozostały tu i ówdzie drobne grupki służebnej ludności niewolnej, za małe jednak, by ich praca wraz z świadczeniami przerzedzonej ludności wolnej mogły być wystarczające do odnowienia licznych i dostatecznie silnych drużyn. Ludność niewolna traciła dla państwa swe dawne doniosłe znaczenie gospodarcze. Bez trudności odstępują ją władcy tym, dla których ręce robocze ludności służebnej stają się bardzo użyteczne właścicielom ziemskim: instytucjom kościelnym i zasłużonym rycerzom.

Tak zdaje się przebiegał proces rozkładu drużyny, a nie, jak to chce autor, mniemając, że znikła ona na skutek powolnego procesu osadzania drużynników na ziemi „w ścisłym związku z ukształtowaniem się zasady służby wojskowej ludności wolnej a zarazem z zapuszczeniem korzeni przez władzę książęcą, która bez obawy o swój los mogła pozbawiać się tak ważkiego oparcia, jakim w stosunkach wewnętrznych politycznych była drużyna“ (str. 69). Rozkład drużyny zdaniem moim nie był świadomym krokiem monarchy, lecz nastąpił gwałtownie jako konsekwencja zniszczenia podstaw gospodarczych drużyny i niemożności jej odbudowy.

Władcy polscy musieli powrócić do dawnego systemu organizacji służby wojskowej, tej, która istniała przed zorganizowaniem drużyn po grodach, a która w okresie istnienia ustroju drużynnego spełniała drugorzędną rolę, a mianowicie do oparcia się na wolnych, na których według odwiecznych zasad prawa zwyczajowego ciążył obowiązek stawienia się na wyprawę zaczepną i na wojnę obronną na wezwanie monarchy. W nauce naszej wielokrotnie podkreślano, że istnienie drużyny nie miało wpływu na utrzymanie się obowiązku udziału ludności wolnej w wyprawach wojennych. Przyjmuje to i Wojciechowski, pisząc w niezbyt szczęśliwie zredagowanym zdaniu: „Trzeba jednak przyjąć, że jeszcze w okresie, kiedy w pełni istniała drużyna książęca musiano powoływać do służby wojskowej także ogół ludności wolnej“ (str. 69). Nie ma powodu zatem iść za autorem i łączyć rozkład drużyny „z ukształtowaniem się zasady służby wojskowej ludności wolnej“, skoro istniała ona już przed wprowadzeniem drużyny i w czasie jej największego rozwoju. Niewątpliwie jednak powróć

do oparcia siły wojskowej wyłącznie na osiadłej ludności wolnej zmuszał władcę do nowych reform.

Dawnym drużynnikom dawał władca całe utrzymanie i stipendia, zółd. Po zniszczeniu kraju nie stać go na to, a przecież musi mieć gotową siłę zbrojną należycie uzbrojoną. Otóż w zamian za utrzymanie i stipendia nadaje ziemię — a ma jej wiele pustką leżącą — z obowiązkiem udziału w każdej wyprawie w należytym rynsztunku. Nadanie ziemi nie było warunkiem istnienia obowiązku służby wojskowej, a jedynie zapewnieniem sobie dobrych, wdzięcznych, nie opieszających rycerzy. Dla jednych nadanie ziemi było nagrodą za wyczyny wojenne, dla innych zachętą, a przede wszystkim wzmocnieniem sytuacji materialnej, umożliwiającym im zaopatrzenie się w należyte uzbrojenie, tak ważny czynnik powodzenia wyprawy. Choćbyśmy przyjęli, że nie było formalnego związku między posiadaniem ziemi a obowiązkiem służby wojskowej, jako że i na wolnych nie mających ziemi na własność spoczywał ten obowiązek, przecież związek ten istniał. Miałbym wątpliwości co do słuszności twierdzenia autora, że dopiero wpływom feudalnym należy przypisać „ukształcenie służby wojskowej jako ciężaru rzeczowego“. Bardziej przekonywa mnie Balzer, według którego związek służby rycerskiej z własnością ziemską był pierwotny i wynika z natury rzeczy: „Trzeba uwzględnić, że wojsko, które miało wyruszyć na wyprawę wojenną musiało samo się uzbroić, bo środki państwowe na to nie starczyły, musiało mieć konie, swoje uzbrojenie i musiało pewnych towarzyszy prowadzić na wyprawę wojenną“ (Wykłady, str. 175), a dalej: „właściciel ziemski, silny ekonomicznie, mógł wyruszyć, mógł gospodarstwo swe oddać w ręce jakiegoś zarządcy, a zarazem miał pewne środki, ażeby się uzbroić i wyruszyć przeciwko wrogowi“.

3. Jeśli nie budzi wątpliwości traktowanie rządów dwu pierwszych Piastów jako „okresu stabilizacji wewnętrznej państwa“, jako że obaj ci władcy są budowniczymi państwa polskiego, to tylko hipotezą nie uzasadnioną należycie jest przyjęcie jako drugiego okresu stabilizacji — rządów Bolesława Krzywoustego (str. 268). Wielkość Krzywoustego tak jako wojownika (zwycięskie walki z cesarstwem i zdobycie Pomorza Zachodniego), jak i jako rządcy, dbającego o stosunki wewnętrzne i je reformującego (dalsza rozbudowa organizacji kościelnej, a przede wszystkim wprowadzenie zasady senioratu i wydzielenie prowincji wielkoksiążęcej), jest znana i niezaprzeczalna. Natomiast w świetle dotychczasowych badań wydaje się być co najmniej wątpliwym twierdzenie autora, że „Polska jaką widzimy w wieku XIII jest w swoich urządzeniach wewnętrznych bezspornym dziełem Bolesława Krzywoustego, którego rządy miały pod tym względem takie znaczenie jak Kazimierza Wielkiego dla epoki Jagiellońskiej“ (str. 44). Organizacja urzędów terytorialnych i nadwornych podobnie jak zakres ich działania, tak jak istniały przed jego rządami, pozostały bez zmian, podobnie daniny i posługi ludności oraz dochody skarbowe. Nie można również dopatrzeć się zasadniczych reform w organizacji wojskowości i w ustroju sądownictwa. Natomiast ustrój społeczny i polityczny, jaki odziedziczył po swych przodkach i przekazał swym synom, uległ zasadniczym przemianom w ciągu XIII wieku. Stąd też nie na połowę XII wieku, lecz na zaranie XIII wieku autor trafnie kładzie początek nowego okresu w strukturze średnio-wiecznego państwa polskiego. Gdybyśmy dla wieku XI mieli do dyspozycji większą ilość źródeł, okres stabilizacji państwa kładlibyśmy zapewne na

rządy Kazimierza Odnowiciela i Bolesława Śmiałego. Odnowiciela, który na fundamentach zbudowanych przez swych dziadów musiał na nowo odbudowywać organizację państwową, i Śmiałego, wojownika i z pewnością umiejętnego dyplomaty, który znów potrafił zdobyć dla władców polskich królewską koronę.

Autor zupełnie trafnie charakteryzuje rządy Kazimierza W. jako okres stabilizacji wewnętrznej państwa. Dzięki umiejętnej polityce oszczędza Polsce wojen na jej własnych ziemiach, wykańcza dzieło swego ojca skupiania ziem piastowskich i rozszerza granice swego państwa przez szczęśliwe wojny w kierunku południowo-wschodnim, rozbudowuje sieć urzędów terytorialnych i nadwornych, łamie bunt wewnętrzny, wzmacnia poszanowanie prawa i autorytet władcy itd. Ale stabilizacja wewnętrzna państwa polskiego nie kończy się z jego śmiercią. Po jego śmierci Polska przestaje być „monarchią autorytatywną“ jak niezbyt szczęśliwie wyraża się autor. Za Jagiellów i jego następców jesteśmy świadkami przesunięcia w układzie stosunków wewnętrznych, władza monarchiczna znajduje granice w narastających prawach podmiotowych stanu szlacheckiego, ale nic na tym nie cierpi „stabilizacja wewnętrzna“. Polska za Jagiellonów wchodzi w długi okres swej świetności.

4. W ustępie „Świt programu egzekucyjnego“ (str. 273—274) autor zwraca uwagę na powstanie pod koniec wieku XV i na początku wieku XVI poglądów szlacheckiego społeczeństwa polskiego o nadrzędnym znaczeniu prawa. Stoi ono ponad królem. Wydaje mi się, że powstanie tego zapatrywania jest wcześniejsze. Jego szerzycielem od zarania wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski był Kościół, w prawie widząc między innymi gwarancję swych nabytków i stale rozszerzających się prerogatyw. Nie trudno było o ugruntowanie tego poglądu w świadomości naszego społeczeństwa. Powszechnie występujący u ludów rolniczych respekt dla prawa zwyczajowego i niechęć do wszelkich szybkich zmian występowały szczególnie silnie wśród społeczeństwa polskiego i temu w wielkiej mierze należy przypisać ogromnie mały zakres działalności ustawodawczej naszych monarchów. Boć i statuty Kazimierza W. są w wielkiej mierze zatwierdzeniem istniejącego zwyczaju i uchYLENIEM jego uchybień.

5. Poszanowanie istniejących praw, respekt dla zwyczaju, był czynnikiem który wycisnął szczególnie silne piętno na polityce wyznaniowej średniowiecznego państwa polskiego, tak różnej od zachodnio-europejskiej. Zdaje mi się, że ten moment powinien być znaleźć wyraz w ogólnej charakterystyce Polski średniowiecznej, gdyż zaważył on znamienne na prawnym położeniu akatolickich grup wyznaniowych.

W epoce, w której wszystkie państwa wchodzące w obręb chrześcijańskiej monarchii uniwersalnej stały na stanowisku wyłączności religii katolickiej, uświęcały nawracanie pogan i różnowierców krwią i żelazem, w silnym stopniu upośledzały prawne położenie ludności akatolickiej, przede wszystkim żydowskiej i schizmatycznej, państwo polskie tępiło wprawdzie apostazję, szerzyło słowem wiarę chrześcijańską ale stało na stanowisku szanowania odziedziczonej po przodkach odmiennej wiary swych obywateli.

Kazimierz W. rychło po wcieleniu części ziem ruskich wszczyna zabiegi u patriarchy carogrodzkiego o odbudowę zniszczonej przez Tatarów organizacji terytorialnej Kościoła prawosławnego. Stało się to w niewiele

lat po wydaniu przez papieża Jana XXII pisma z r. 1325 (Mon. Pol. Vat. III, nr 186), udzielającego odpustu tym władcom i rycerzom polskim, którzy w obronie wiary katolickiej walczą przeciwko schizmatykom, traktowanym na równi z Tatarami i innymi poganami. Dążenie do odbudowy Kościoła prawosławnego, miast tępienia prawosławia i zastąpienia go katolicyzmem, co zapewne miałyby na przyszłość bardzo doniosłe konsekwencje, nie było krokiem monarchy „autorytatywnego“. Kazimierz W. wszczął je za wiedzą i radą swego otoczenia, wśród którego nie mały głos mieli biskupi, dobrze świadomi przepisów prawa kanonicznego i ówczesnych poglądów Stolicy Apostolskiej w tej sprawie. Na ten na owe czasy szczególnie znamienity akt katolickiego władcy z pewnością nie wpłynęły względy taktyki politycznej — obawa by presja religijna nie spowodowała akcji w kierunku zrzucenia polskiego panowania, — gdyż ziemie te dobrze trzymał król w swym ręku. Wskazuje na to okoliczność, że w tym samym czasie Kazimierz W. „otoczył Ormian swoją opieką, nie naruszał ich odrębności prawnej i kościelnej, i zezwolił na wolne wykonywanie praktyk ich religii“ (A b r a h a m, „Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi“, str. 348), a przecież politycznie nie przedstawiali oni żadnego niebezpieczeństwa. Rada panów krakowskich, która w poczynaniach króla wiele ważyła, była wyrazem tego, co czuł i myślał cały naród. Zadecydowało poszanowanie prawa i obyczajów, w których żyło tamtejsze społeczeństwo i z tego poszanowania wypływająca tolerancja religijna. Jej zwolennikiem było również duchowieństwo polskie; naturalnie, że zgodnie z nakazami wiary i prawa kanonicznego dążyło ono do upowszechnienia wiary katolickiej, lecz nie narzucało jej gwałtem.

Ta sama tolerancja przejawiała się tak w polityce panujących, jak i w nastrojach społeczeństwa w stosunku do Żydów. W świetle wywodów autora można by dojść do konkluzji, że przychylnie stanowisko Polski do ludności żydowskiej należy tłumaczyć brakiem w Polsce czynników gospodarczych, które wywoływały prześladowania Żydów na Zachodzie Europy. „Napływ Żydów do Polski w wiekach średnich wiąże się pierwotnie z brakiem własnego rozwiniętego życia handlowego i przemysłowego, później zaś po jego urobieniu się ze słabością stanu miejskiego w Polsce“ (str. 208). Przyczyny masowej imigracji Żydów do Polski „leżały w zmianach zachodzących w życiu gospodarczym państw zachodnich Europy od końca wieku XI...; powstanie miast..., a w szczególności powstanie rodzimego handlu i rzemiosła zmusiło Żydów do porzucenia dotychczasowego sposobu zarobkowania i szukania zatrudnienia przede wszystkim w pożyczaniu pieniędzy na procent... ale i przy tym zatrudnieniu Żydzi nie zdołali utrzymać się; wśród prześladowań zmuszeni zostali do przenoszenia się na wschód“. Zdaniem autora w XIII wieku „Żydzi w Polsce uzyskali takie warunki pracy, jakie utracili już na Zachodzie; nie mieli bowiem w Polsce konkurenta w rodzimym żywiole miejskim“. A w końcu: „Dalsze losy Żydów w Polsce wobec braku w XIII w. w pełni zorganizowanego chrześcijańskiego świata mieszczańskiego musiał zależeć w pierwszej mierze od stanowiska czynników innych, przede wszystkim więc kleru katolickiego i króla“.

Ten aspekt przy rozważaniu prawnego stanowiska ludności żydowskiej w Polsce średniowiecznej wydaje się zbyt jednostronny. Znane nam pierwsze przywileje żydowskie pochodzą z okresu wzmoczonej akcji osadnictwa miejskiego, a mianowicie z drugiej połowy XIII w., zaś główne przy-

wileje — Kazimierzowskie — z okresu świetności polskich miast. Niewątpliwie struktura gospodarcza kraju za rządów Kazimierza W. wpłynęła na uprzywilejowanie Żydów jako dysponentów kapitałów pieniężnych, uratowanych z pogromów i wzrastających na skutek udzielania przez ludność żydowską zawodowo pożyczek na wysoki procent. Gotówki potrzebowali i władcy, i ludność — głównie szlachta i mieszczenie. Wzrost zamożności społeczeństwa, wywołany brakiem wojen wewnątrz kraju, rozwojem miast, powiększeniem obszaru rolnego i wzrostem intensywności gospodarki rolnej, wpłynął na wzrost zapotrzebowania płynnej gotówki, którą dysponowali Żydzi.

Pierwsze ograniczenia prawne ludności żydowskiej w ustawodawstwie państwowym, w praktyce nie przeprowadzone w pełni, pochodzą dopiero z końca XV wieku i nie można ich kłaść tylko na karb konfliktów gospodarczych.

Z wywodów autora można by wnosić, że pierwszy znany przywilej na rzecz ludności żydowskiej, wydany w r. 1264, wywołał rychłą reakcję naszego duchowieństwa: „Kler w najbliższych latach po wydaniu przywileju z r. 1264 wystąpił z akcją przeciwyżydowską“ (str. 209), zaś jej wyrazem miały być statuty synodalne legata Gwidona wydane w Wrocławiu w roku 1267. Tymczasem już dzięki T. Silnickiemu (Kardynał legat Gwido, str. 35 i n.) dobrze wiadomo, że statuty legackie skierowane przeciw Żydom nie były wyrazem dezyderatów duchowieństwa lokalnego. Wraz z wieloma innymi postanowieniami synodów, odprawionych przez legatów papieskich, tworzyły one część składową planu reform opracowanych przez Stolicę Apostolską.

Dla zagadnienia prawnego położenia ludności żydowskiej w Polsce mamy z XIII w. wiadomość źródłową, dotąd przez naukę naszą należycie nie wyzyskaną (zna ją T. Silnicki, Kardynał legat Gwido, str. 35). Jest to wydrukowane jako nr 515 przez Ptaśnika w Appendix do *Analeca Vaticana 1202—1366* (*Monumenta Poloniae Vaticana*, t. III, str. 466—467) pismo niewymienionego z imienia papieża z drugiej połowy XIII wieku, krytykujące współżycie ludności żydowskiej i chrześcijańskiej w Polsce. Ptaśnik zaczerpnął ten tekst z rzymskich rękopisów Formularza Marina de Ebulo, nie wiedząc, że ten cenny i mało przez naukę wyzyskany formularz znajduje się również w Polsce, a mianowicie w Bibliotece Kapitulnej w Gnieźnie jako Ms 31, gdzie natrafiłem nań w ciągu moich studiów nad Katalogiem średniowiecznych rękopisów prawniczych w Polsce.

W piśmie tym papież skarży się, że nawet prałaci polscy sprzyjają ludności żydowskiej. Nie ma zatem żadnej podstawy do przyjęcia, że duchowieństwo polskie wystąpiło z jakąś akcją przeciwyżydowską. Autor powołując się na postanowienia synodów legackich dotyczące Żydów pominął interesujący przepis wydany na synodzie łęczyckim, zwołanym przez metropolitę Jakuba Swinkę w r. 1285. Znajdujemy w nim (c. 33 w edycji R. Hubego, str. 178) ponowienie ogólnego zakazu zaciągania pożyczek pod zastaw rzeczy związanych z kultem, przeciw synod zezwolił na zastawianie u Żydów naczyń i ksiąg kościelnych, jeśli zachodzi niezbędna konieczność, a biskup udzieli zezwolenia na ich zastawienie. Synod łęczycki jest i przez to interesujący, że choć przepisy jego opierają się właśnie na statutach legackich, nie przejął z nich ani jednego antyżydowskiego postanowienia. Trudno bowiem do tej kategorii zaliczyć c. 32 dotyczący obowiązku

zwrotu rzeczy skradzionych z uzasadnieniem *quum Judaei melioris conditionis non debeant esse Christianis*. Również i przejęcia przez Mikołaja Trąbę niektórych statutów Gwidonowych oraz domaganie się obniżenia nadmiernej stopy procentowej, pobieranej przez Żydów, nie można traktować jako „akcję przeciwyżydowską kleru“. W stosunku do akatolików całe społeczeństwo polskie, wraz z władcą i duchowieństwem odnosiło się, w porównaniu ze stosunkami, podówczas gdzie indziej panującymi, wyjątkowo życzliwie i bez tendencji do inicjowania „akcji przeciwyżydowskiej“.

* * *

Oto garść z tych uwag, które nasunęły mi się przy studium ze wszech miar interesującego dzieła Z. Wojciechowskiego. Autor, który już we wcześniejszych pracach wykazał poważny talent syntetyczny, uporał się w sposób w pełni zadowalający z trudnym zadaniem podania nowej syntezy dziejów ustroju średniowiecznego państwa polskiego.

Książkę jego czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Wzbogacił problematykę zagadnień. Szczególnie godzi się podkreślić szerokie potraktowanie sprawy organizacji Kościoła w Polsce i stosunku Kościoła do Państwa. Zwraca uwagę na oddziaływanie urządzeń społecznych i politycznych, które powstały na Zachodzie Europy, i na różnice, jakie występują w rozwoju naszego ustroju państwowego w porównaniu z Zachodem. Nie można mu czynić zarzutu, że nie zastanawia się nad możliwościami oddziaływań na nasz ustrój ze Wschodu, gdyż ważny ten problemat nie jest w nauce naszej dostatecznie pogłębiony. Niewątpliwie wpływ taki istniał. Toteż niesłusznie dopatruje się autor w stosunku królów polskich do Kościoła prawosławnego refleksu „starego, karolińskiego, mówiąc językiem zachodnim, stosunku Kościoła do państwa, który utrzymał się na Wschodzie w postaci mało zmienionej“ (str 145—46). W zakresie uprawnień kościelnych w stosunku do duchowieństwa prawosławnego władcy polscy byli sukcesorami władców ruskich, ci zaś pozostawali pod wpływem cesaropapistrycznych koncepcji Bizancjum.

Można dyskutować również, czy zadowalająco wyjaśnił, dlaczego Polska nie przeszła „przez odrębne stadium feodalne“. Swych poglądów na to zagadnienie nie podał w zwięzłym ujęciu. Są one porozrzucane po różnych kartach jego książki. Niewątpliwie decydujące znaczenie miała tutaj ta okoliczność, że nie przyjęła się u nas zasada dziedziczności urzędów (str. 53). Brak tej zasady ma znów swoje wytłumaczenie w tym, że na skutek podziałów dzielnicowych książęta polscy uzyskali stosunkowo niewielkie terytoria państwowe i stąd mogli nimi rządzić osobiście. Gdyby w Polsce utrzymało się jednowładztwo lub nawet pryncypat, zapewne i do nas przenikłyby zasady prawa lennego, jako podstawa praw i obowiązków książąt dzielnicowych w stosunku do princepsa. Nie należy zapominać o jeszcze jednym z czynników, który odegrał doniosłą rolę w tym, że system lenny nie stał się podstawą układu społecznego w Polsce. Doniosłą rolę w upowszechnieniu systemu lennego na Zachodzie odegrał chaos w stosunkach wewnętrznych, który zapanował po śmierci Karola Wielkiego, i zanik bezpieczeństwa prawnego. Wpłynęło to na mnożenie się aktów komendacyjnych, zapewniających opiekę elementom ekonomicznie słabszym ze strony potężnych możnowładców-seniorów. W Polsce wolni opiekę tę znajdowali

w rodzie. Utrzymanie się świadomości przynależności rodowej, oraz zwar-
tość rodu, były czynnikiem, który czynił zbędnym oddawanie się pod opiekę
możnowładzwa, opiekę tak brzemionną w dalsze konsekwencje prawne
i społeczne dla tych, którzy się w nią oddawali. Nie bez znaczenia był
również fakt przewagi w Polsce gospodarki hodowlanej nad zbożową w do-
bie przedkolonizacyjnej oraz późne powstanie wielkiej własności tak du-
chownej jak i możnowładztwa świeckiego. Nie należy też zapominać, że
Kościół po swych doświadczeniach na Zachodzie nie był przychylny na-
dawaniu ziemi na prawie lennym.

Jakiegokolwiek będzie się miało zastrzeżenia do szeregu śmiałych twier-
dzeń autora, niewątpliwie żaden badacz naszego średniowiecza nie będzie
mógł pominąć wyników badań i oryginalnych poglądów autora, opartych
na wszechstronnej znajomości literatury i źródeł oraz na wnikliwej i czę-
stokroć bardzo samodzielnej ich wykładni. Jestem przekonany, że nowa
synteza dziejów średniowiecznego ustroju Polski pobudzi do dalszych ba-
dań nad przeszłością naszego państwa i już przez to samo odegra doniosłą
rolę. Naszemu pokoleniu historyków prawa polskiego podręcznik Wojcie-
chowskiego znów przypomni doniosłe a liczne zagadnienia, które wyma-
gają dalszych szczegółowych studiów.

Dobrze się stało, że autor zdołał ogłosić swe dzieło już w kilka mie-
sięcy po zduszeniu koszmarnych rządów niemieckich na ziemiach polskich.
Szybkość dokonania publikacji tłumaczy i usprawiedliwia niedociągnięcia
stylistyczne i redakcyjne. Pośpiech w przeprowadzeniu korekty odbił się
ujemnie na precyzji w konstrukcjach prawnych.

Tytuł dzieła każe przypuszczać, że ogłoszony podręcznik jest tylko czę-
ścią większej pracy autora. Czy dalszą częścią będą dzieje polityczne
państwa polskiego w średniowieczu, czy dzieje ustroju Polski w epoce nowo-
żytnej, nauka nasza będzie wdzięczna za jej jak najrychlejsze ogłoszenie.